DZIENNIK ZACHODNI junior

Czasopismo kulturalno - literackie

Akademicki Zespół Szkół Ogolnokształcących w Chorzowie
ul. Dąbrowskiego 36
41-500. Chorzów
Numer 3 05/18

WWW.JUNIORMEDIA.PL

ORGANIZATOR PROJEKTU POLSKA PRESS GRUPA

PARTNER Fundacja orange

SŁOWAk

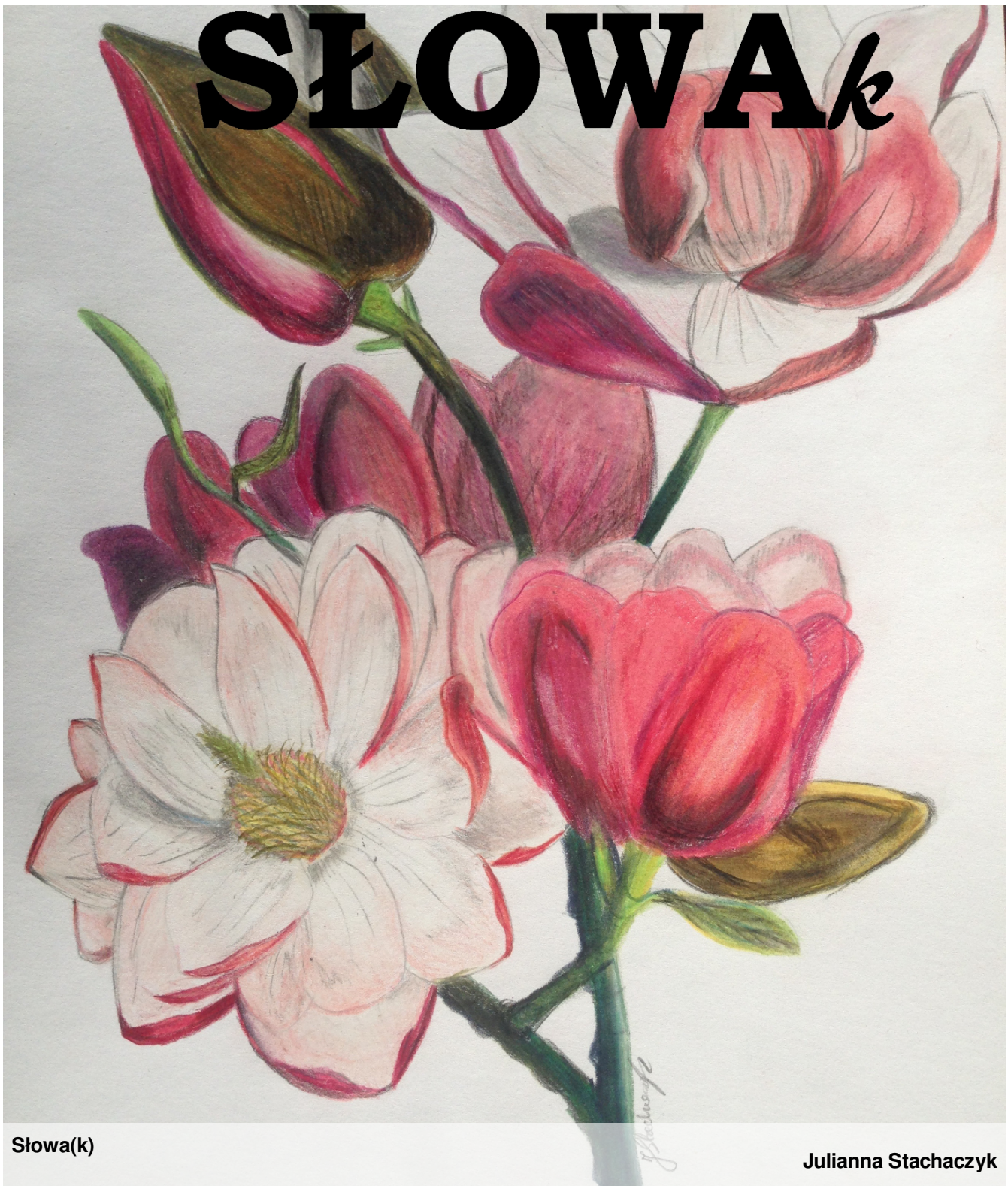

Słowa(k)

Julianna Stachaczyk

Drodzy Czytelnicy!

To już trzeci w tym roku szkolnym numer czasopisma, które nie powstałoby bez Was. To dzięki Wam możemy tworzyć to "słowakowe" dzieło. Mamy nadzieję, że w tym (nieco) dłuższym wydaniu znajdziecie coś, co Was zaciekawi, poruszy, a może nawet zainspiruje. Czekamy na Wasze nowe prace i życzymy udanej lektury.

Redakcja

Projekt okładki: **Julianna Stachaczyk**

Zespół redakcyjny:

Opiekun redakcji: mgr Damian Straszak
Redaktor naczelna : Marta Banaś
Zastępca redaktora : Kacper Łukowicz
Sekretarz redakcji : Julianna Stachaczyk
Dziennikarka : Anna Kern
Dziennikarka : Agata Maćkowska
Dziennikarz : Tomasz Pyrcik
Dziennikarz : Radosław Mosór

Spis treści

Poezja

Julia Kanclerz ***Babcia, 6 sierpnia, Śmierci***

Tomasz Pyrcik ***Pieśń o milczeniu***

Weronika Głodek ***Brak formy***

Tomasz Szafarczyk ***Wiosna, Poeta***

Proza

Julia Galus ***Prawda***

Kacper Łukowicz ***Wielkie Kłamstwo (albo rozwiązanie zagadki pokoju 193)***

Kacper Łukowicz ***Afera MacArdinów***

Wywiad

Rozmowa ze Skarbnikiem miasta Chorzów ***Małgorzatą Kern***

Recenzja

Edyta Fragsztajn ***Tekst***

Karolina Kisiel ***Elementarz dla dorosłych***

Radosław Mosór ***La casa de papel***

Varia

Arturo Pérez-Reverte ***Jej pierwsza biblioteka (tłumaczenie : Kacper Łukowicz)***

Dawid Wilk ***Galeria sztuki współczesnej "Kamienica"***

Julianna Stachaczyk ***Spotkanie z dziennikarzem Tomaszem Sekielskim***

Marta Banaś ***Golgota wschodu***

Grafika

Julia Duda

Wiktoria Forma

Karolina Kisiel

Julianna Stachaczyk

Poezja

Julia Kanclerz

Babcia

Od pół godziny myśli uparcie
Czyje to miejsce, obok w fotelu
Walka z pamięcią to nie lada starcie,
Widziała go przecież na swoim weselu...

Wiosna minęła dawno
Teraz pozostał już tylko chłód
Zanim ostatnia zima nadejdzie
Chciałaby oddać miłości swej dług

Spogląda zza metalowych oprawek
Jakby na chwilę zatrzymał się świat
Wnusiu, gdzie się podziewa dziadek?

Dziadek nie żyje od pięciu lat.

6 sierpnia

Idziesz do pracy
Jak zwykle, co rano
Widzisz ludzi na ulicy
Kobietę pięknie ubraną

Dziewczynki i chłopców
Biegnących do szkoły
Sprzedawców układających
Na wystawach ubiory

Każdy ma swoje sprawy
Każdy się gdzieś spieszy
Nie ma czasu na zabawy
Od upadku Rzeszy

Nie słychać nic, żadnego bum
Znikają sklepy i znikają dzieci
Znika kobieta, sprzedawcy i tłum
Znikasz ty i wszystko jak leci

Żaden tren nie odda
Ani żadne baśnie
Mimo złowróżbnego dreszczu
Tragedii tejże właśnie

Zniknął od razu
Wszelki w okolicy byt
Tylko temperatura wciąż rośnie
Jak po deszczu

Śmierci

Uwielbiał patrzeć na te rumieńce
Gdy wykwitały jak pączki róży
Uwielbiał palce, tak delikatne
Jak promień słońca, gdy się zachmurzy

Uwielbiał w oczach szalone iskry
Które spojrzeniem wzniecały ogień
Uwielbiał duszę, która się śmiała
Nawet gdy w sercu nosiła trwogę

Teraz, gdy wszystko zmienić się zdało
Wspomnienia zachować musi nietknięte
Wzrok chce odwrócić, choć nie powinien
Bo porównania przychodzą natrętne

Na jej policzkach rumieniec nie bywa
A gdy się zjawia, to raczej szary
Palce nie chwycą już nawet widelca
Bo je choroby powykręcały

Oczy przygasły i teraz biernie
Wciąż przypatrują się tylko ścianie
Choć dusza może i pozostała
Nie reaguje na słowo "Kochanie"

Bezsilność spadła na jego ramiona
A jedno wspomnienie wciąż czaszkę wierci
Musi dopełnić słowa przysięgi
"I nie opuszczę cię aż do..."

Tomasz Pyrcik

Pieśń o milczeniu

Twarz nieprzejęta a usta milczące
W oczach jednak widać skrę
Co musiałoby się stać, aby się otwarły
Nieważne co, wiem że tego chcę

Czasem chciałbym być jak słowo
Z ust do ust przemykać tu i tam
Na Tobie jednak bym się zatrzymał
Stanął u wejścia do warg twych bram

Słowo tak małe nic nieznaczące
Wydawać się może na wiatr rzucone
Lecz z wiatrem poleci, toru nie zmieni
Widząc swój cel, twe usta czerwone

Spojrzenia dwa się chyłkiem spotkały
Lecz znów odwracam od Ciebie wzrok
Słowa ponownie gdzieś głębi zostały
Czekając aż któreś podejmie krok

I chciałbym też być jak słowo w milczeniu
Czekając na odpowiednią chwilę
Zatracić się w swym własnym istnieniu
Nie wyjść ze strachu, że znów się pomylę

Weronika Głodek

Brak formy

Gdy duch ginie,

pojawia się -

forma

- tak twierdzi Bukowski

Bo rym zbędny - zawiły lub prosty,

i zbędne słowa piękne w swym składzie,

i znaczeń bezmoc wszelaka,

gdy nie ma duszy, prawdy i przesłania

bezsens,

bezkres,

bezmiar,

niepotrzebność? -

takiego pisania.

Tomasz Szafarczyk

Wiosna

Siedzę w domu i wzrok swój kieruję za okno,
Tam, gdzie i liście żółte, i wiewiórki kita
Jesienią, kiedy wszyscy wokół w deszczu mokną,
Wiosną piękna przyroda na słońcu rozkwita.
Fauną Wiosna wzbogaci, florą przyozdobi
Krajobraz, który dzisiaj za oknem oglądam.
Szanujmy przyrodę i to co dla nas robi,
O nic więcej nie proszę, nic więcej nie żądam.
Na koniec krótkie zdanie napiszę, ogólne:
Bądź człowiekiem dojrzałym, szanuj dobro wspólne.

Poeta

Chciałbym kiedyś poetą zostać i jak Adam
Mickiewicz różne pisać wiersze i wierszyki.
Teraz jeszcze słownictwem zbyt ubogim władam,
Brak mi jeszcze wyczucia, i brak też rytmiki.
Teraz rymy wymyślam i w utwory składam.
Nie jestem jak Słowacki albo inne wieszcze,
By z tych rymów od razu sklecić epopeję.
Wierszami cicho mówię, albo głośno wrzeszczę,
Zależy jak te słowa na papier przeleję.
I nad wierszami muszę popracować jeszcze.
Aby wielkim poetą zostać i w przyszłości
Móc pokazać światu swoje umiejętności.

Proza

Julia Galus

Prawda

Raz zdarzyło mi się ją okłamać.

Było to jeszcze wtedy, gdy jej włosy lśniły przy każdym powiewie wiatru, jej ciało było złożone z miliona słów, jej oczy lśniły pięknem tysięcy dusz. Gdy dbała o każdy swój cal, ciesząc nie tylko wzrok jak i uszy ludzkości, gdy przechadzała się między nimi jak bogini, jak świętość, którą przecież była.

Ludzie kochali ją, porównywali ją do Wiosny, choć wielu zgadzało się, że przewyższała ona swoim umysłem każdy element złożonej urody bogini wiatru, swoją mową, każdy element przemijającego czasu tej drugiej. I mimo tego, że na głowie jej zamiast pięknego wieńca polnych kwiatów lśniła wiązanka róż, nikt nie zdawał się zauważać ran, które tworzyły ciernie, tuż na czubku jej pięknego czoła.

Gdy ludzkość była jeszcze głupsza niż jest teraz i podążała ślepo za czymkolwiek, co dostało się w jej ręce, nikt nie myślał o niszczeniu tego, co dla wszystkich było całym sensem ich istnienia i czemu wierzyli i oddawali się bez reszty. Chciałbym być wtedy nikim. Nie sądziłem jednak, że jakiekolwiek moje działanie mogłoby mieć wpływ na to, co się z nią wydarzy. Nie sądziłem, że jakkolwiek mogłem pokonać największą z największych, najświętszą z najświętszych i najprawdziwszą z najprawdziwszych. Nie sądziłem, że wystarczyło tylko słowo.

A jednak wypowiedziałem je w najgorętszy z poranków, patrząc jej prosto w twarz, nie zauważając strużek krwi, które pojawiały się na jej czole, nie widząc bólu na jej twarzy, nie słysząc bicia jej łamanego serca, kiedy mówiłem, że kocham, a nie kochałem. Ludzie dookoła mnie milczeli, a jej oczy straciły swój blask. Jej włosy wypłowiały, choć były kruczoczarne, jej skóra zarumieniła się, choć była wiecznie blada, a róże z jej głowy rozpadły się, płatek po płatku, padając u moich stóp. Znacznie później, poślubiłem dziewczynę, którą okłamałem.

Raz zdarzyło mi się ją okłamać, a ona zrzuciła swoje piękne, choć skromne szaty i odeszła boso, raniąc swoje drobne stopy na ostrych kamieniach kłamstw, rzucanych pod jej nogi przez kolejnych ludzi. Ciernie z jej różanej korony zniknęły całkiem, a w ręce dzierżyła długi rzemień.
I nie widziałem już w niej kobiety, która zawsze przechadzała się ulicami miasta, tańcząc w niewielkich kałużach, śpiewając do dzieci, a później opuściła nas wszystkich, pozostawiając ślepemu losowi, całkiem samych.

Jej elementy nie pasowały do siebie, jej włosy poszarpane, jej ciało złożone z miliona wyzwisk i kłamstw, jej oczy puste i zepsute. I nikt jej nie widział, choć wszyscy tak ją kochali, nikt jej nie szukał, nikt za nią nie tęsknił, bo mówili, że łatwiej im bez niej. Potem świat stoczył się i zgasł dla wielu bezpowrotnie.

Raz zdarzyło mi się okłamać Prawdę. A ja nadal czekam, gdy powróci, by rzemieniem rozharatać mi plecy, bym mógł odpokutować za to, co zrobiłem. Bym mógł znów ujrzeć ją boso wśród ludzi, którzy o niej zapomnieli.

Wystarczyłoby mi jedno słowo, bym mógł naprawić świat, ale nigdy nie byłem nikim, który milczał i nie spisał go na straty.

Kacper Łukowicz

Wielkie Kłamstwo
(albo rozwiązanie zagadki pokoju 193)

Poprawiam krawat, naciskam klamkę i powoli popycham drzwi. Wchodzę do ogromnego audytorium pełnego ludzi, którzy już niedługo będą pilnować bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Każdy schodek na podwyższenie wydaje się prowadzić mnie w otchłań zawstydzenia i skrępowania. Publiczne wystąpienia przecież nie są dla mnie czymś nowym, zwłaszcza że okłamywanie ludzi to praktycznie mój zawód.

- Oto nasz wyczekiwany gość, agent specjalny z 10-letnim stażem – Michael Walker!

Biją brawo, ale prawdopodobnie nigdy nie dowiedzą się, że całe te warsztaty to jedno wielkie oszustwo. Podchodzę do mikrofonu. Czuję na sobie wzrok kilkudziesięciu tryskających chęcią do nauki młodych studentów.

Tak naprawdę jestem ghostwriterem. Piszę książki w stylu różnych sławnych ludzi i sprzedaję je, żeby były podpisane wielkim nazwiskiem. Kryminały, dramaty, horrory, nawet powieści romantyczne. Jeśli teraz spojrzysz do swojej biblioteczki istnieje duże prawdopodobieństwo, że pracowałem z którymś z autorów, których tam znajdziesz.

Przedstawiam się, biją brawo. Przedstawiam im skrupulatnie wymyśloną historyjkę o tym, jak przez 10 lat pracy w FBI zwiedziłem cały świat, rozwiązując szalone sprawy. Gdyby mieli jakiekolwiek pojęcie o tej robocie, dobrze by wiedzieli, że nie ma żadnego stanowiska, które by na to pozwalało. Niech sobie pomarzą.

Tłumaczę im, po co tak naprawdę tu jestem. Mam przedstawić im kilka najciekawszych spraw, na które natknąłem się podczas mych podróży i pozwolić im je rozwiązać. Na potrzebę tych warsztatów napisałem do każdej z nich opowiadanie, żeby studenci mieli lepsze spojrzenie na sytuację.

Zaczynam od jednej z prostszych spraw. Wyprawa do San Jose. Wezwano mnie do hotelu w samym centrum miasta. Tego dnia padł rekord temperatur. Najcieplejszy dzień od czasu gdy zaczęli prowadzić badania. Ofiara znaleziona została w swoim pokoju, a jedynym podejrzanym był recepcjonista.*

- To teraz wasza kolej. Popiszcie się. Co się wydarzyło w pokoju 193? Ja od tego momentu wiedziałem wszystko.

Kłamstwo. Proste, ale wiarygodne. Gdy na warsztatach z FBI, mężczyzna w garniturze opowie ci historię z trupem w tle, uwierzysz mu na słowo.

Mija 10 minut. Wyrywam do odpowiedzi krótko ściętego blondyna, rysującego w swoim notatniku.

- Nie ma wystarczająco informacji. Gdzie dokładna sekcja? Zdjęcia? Bez tego nic się nie zrobi. Nie ma szans na to, żeby tak śmierdziało na całym piętrze od tego ciała. Może to właśnie o ten zapach chodzi?
- Do sekcji i zdjęć nie zawsze będą możliwości. Poza tym to nie jest aż tak skomplikowane. Może to po prostu nie jest robota dla ciebie?
- Pewnie jak już ktoś to rozwiąże, to stwierdzę że to było naprawdę oczywiste. Spróbuję przy następnej.

Zgłasza się brunet o kręconych włosach.

-Może po prostu zatruł się rtęcią?

- Nie. Za mało by jej było z jednego termometru. Zbyt komplikujecie. Długowłosa blondynka z pierwszego rzędu.
- W takim razie może herbata? Albo zatruł ją recepcjonista, albo ofiara nie tolerowała jakiegoś zioła?
- Nie miał motywu. Herbata nie ma z tym żadnego związku. Z tyłu sali podnosi się ciemnowłosy, nieogolony student.
- W takim razie jedynym możliwym wytłumaczeniem jest to, że ofiara mniej więcej ugotowała się żywcem.

Wreszcie ktoś na to wpadł! Czyli jednak nie było to, aż tak absurdalne.

- Bardzo dobrze! Tylko powiedz mi teraz w jaki sposób do tego doszedłeś.

- Kluczowe w tej sprawie jest nagranie z kamery. Mówił pan, że to po nim dowiedział się co miało miejsce. Tak więc, zwróciłem uwagę na to, co można było na nim zobaczyć. Drzwi nie dają dużego pola do manewru, jeśli chodzi o coś co może zmieniać się pod upływem czasu. Tylko, że na nagraniu widać też termometr rtęciowy, w którym przecież mogła zmniejszać się wysokość słupka. Zakładam więc, że po mroźnej nocy nastąpił nagły skok temperatury, na który denat nie zwrócił uwagi, bo po prostu spał. Doznał szoku i umarł.

Studenci zaczęli bić brawa. Należą mu się. Może coś z niego będzie.

- Wspaniale. Punkt dla ciebie. Faktycznie na nagraniu słupek rtęci w termometrze z drobnej kreski zmienił się po kilku godzinach w gruby, czerwony słup. Całe wydarzenie, najprawdopodobniej wyglądało mniej więcej tak. Zmęczony podróżą denat wszedł do pokoju i od razu odkręcił kaloryfer. Zrzucił z siebie kurtkę i szybko wygrzebał z walizki najcieplejszy sweter jaki miał. Nie myśląc długo, padł na łóżko i zasnął. Obudził się pewnie koło szóstej. Po całej nocy w dusznym pokoju z odkręconym kaloryferem i zamkniętym oknem spróbował wstać. Czy to zakręcić kaloryfer, czy to otworzyć okno. Tego nigdy się nie dowiemy. W nocy zaplątał się nogą w prześcieradło. Dodając do tego zawroty głowy spowodowane wysoką temperaturą, zwyczajnie upadł. Na ziemi zaczął rozdzierać sobie sweter, nie myślał trzeźwo. Podrapał się po szyi.
W końcu zwymiotował i zemdlał. Temperatura w pokoju była naprawdę wysoka, więc okropny zapach wydobywał się nie tylko z wymiocin i potu, ale też z rozkładającego się ciała. Czy ktoś ma jakieś wątpliwości?

Brak podniesionych rąk. Na sali panuje cisza. 10 sekund, 20, pół minuty.

- Bardzo dobrze. Przejdźmy do następnej sprawy.

Kacper Łukowicz

Afera MacArdinów

Słońce zmierza ku zachodowi. Wysiadam z pociągu na peronie w Aberdeen. Podchodzi do mnie kulejący, starszy mężczyzna. *„Jak to możliwe, że ten staruszek jeszcze się nie wywrócił przy tym wietrze?”*

- Musisz być tym detektywem, który miał przyjechać. – stwierdza, kurczowo trzymając się swojej laski. Jest pierwszą osobą, którą spotykam podczas tej podróży, nieposiadającą szkockiego akcentu.

- Właśnie nim jestem. Pan to Robert MacArdin? - podaję mu rękę, lecz ten mnie ignoruje. W jednej ręce trzyma laskę, a drugą poleruje błyszczącą, złotą kulę na jej rękojeści.

- To ja. Zaraz przyjedzie po pana taksówka na koszt bratanka. Szczęściarz odziedziczył całą fortunę po swoim ojcu. *„Motyw?”* Ja niestety muszę już uciekać do Anglii.

- Moment. Wie pan, że znalezienie ciała czyni pana podejrzanym?

Patrząc na Roberta odnoszę wrażenie, że już gdzieś widziałem tego siwego starca.

- Bzdury - przestał polerować laskę i włożył chusteczkę do kieszeni - Czemu miałbym zabijać brata? Zresztą, nawet gdyby teraz nie został zabity, i tak niedługo zabiłyby go fajki. Wie pan, że miał raka płuc? Pewnie, że pan nie wie, tylko mi o tym powiedział.

Jego lewa ręka, zaczyna się trząść. Wkłada ją do kieszeni, żeby ukryć ten ruch.

- Moje kondolencje.

- Nic mi po nich. Niech pan złapie tego bandziora i będzie spokój.

Zostawiam go samego na peronie i wsiadam do taksówki. Dojechanie do willi MacArdinów zajmuje mi około 15 minut. Drzwi otwiera mi na oko 50-letni mężczyzna, o zbliżonych do wcześniej spotkanego starca rysach twarzy. Na głowie ma czarny, materiałowy cylinder.

- Albert MacArdin? - Pytam.

- Właśnie on. Zapraszam do środka.

Wchodzę do ogromnego pokoju gościnnego, gdzie czeka na mnie reszta rodziny. Żona Alberta – Sara oraz ich syn – Jason. Mówię im kim jestem i jak bardzo mi przykro z powodu ich straty. Proszę o wyjście wszystkich poza Albertem i zaczynam przesłuchanie.

- Od samego początku. Co się stało?

- Dzisiaj rano, mniej więcej koło ósmej, wujek siedział przed drzwiami pokoju taty. Nie potrafił nic powiedzieć. Chyba po prostu nie wiedział jak. Pokazał tylko na drzwi, a ja głupi wszedłem. Zobaczyłem tatę na wózku. Miał opuszczoną głowę i nie oddychał. Wieczorem jeszcze nic mu nie było. Wtedy zadzwoniłem na policję. Sarze i Jasonowi zabroniłem tam wchodzić.

- Czemu więc wypuścił pan swojego schorowanego wujka, samego przed zachodem słońca?

- Nalegał. Mówił, że nie chce tu przebywać, no i miał bilet na samolot do Londynu. Mieszka tam już z pół wieku, a tutaj przyjeżdża raz na rok.

- Myśli pan, że komuś mogło zależeć na śmierci ojca?

- Miał sporo wrogów w branży. Nie wiem czy pan wie, ale MacArdinowie od pewnego czasu mają monopol na produkcję kiltów, więc może to przez to. *„Czyli to stąd mają taką wielką fortunę”*

- Czy któryś z domowników miał w nocy szansę na przejście do pokoju niezauważenie?

- Myślę, że każdy. Wiem że żona wstawała do toalety. Ale chyba nie sądzi pan, że to ktoś z nas?

- Niczego nie można wykluczyć.

Dziękuję mu i proszę o wejście Sarę MacRed-MacArdin. W oczy rzucają mi się jej długie, rude włosy, które wydają się kontrastować z bladością jej twarzy. Pytam ją, co się wydarzyło. Jej wersja jest zgodna z tym, co mówił Albert. Zadaję jej jeszcze kilka pytań.

- Skąd to długie nazwisko?

- Pobraliśmy się z Albertem kilka lat temu, chociaż całe życie byliśmy w teorii razem. Przychodziliśmy do siebie i było miło, a potem się kłóciliśmy i w końcu odchodziliśmy. Nawet kiedy mieliśmy już Jasona.

„Małżeństwo dla pieniędzy? Może MacRed to nazwisko jakichś producentów kiltów?”

- Zauważyła pani w nocy coś dziwnego?
- Nic. No może poza tym, że Jason całą noc grał na komputerze, ale to nic takiego, Wiem bo paliły się światła. Było koło 3.

Dziękuję jej i proszę o wejście ostatniego świadka – Jasona MacArdina. Wygląda na jakieś 19 lat. Jeszcze ani razu na mnie nie spojrzał.

- Co robiłeś wczoraj w nocy?
- Spałem - mówi do punktu na ścianie.
- Kłamiesz.
- Grałem na komputerze do 4. Potem poszedłem spać. *„Za bardzo mi nie pomoże, jeśli mówi prawdę."*
- Jak myślisz, kto mógł zabić dziadka?
- Nie mam pojęcia.

Po kilkunastu sekundach ciszy, spogląda mi prosto w oczy. Od tego momentu z całą pewnością nie kłamie.

- Prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie to. Wie pan, dziadek jest bardzo religijny. Nie było dnia, żeby nie nazwał mnie bękartem. *„Motyw?"*
- Przykro mi.
- Kłamiesz.

Dziękuję mu i wychodzę z pokoju zostawiając Jasona w towarzystwie niezręcznej ciszy. Widzę rozmawiających ze sobą Alberta i Sarę. *„Może coś knują?"* Widzę, że ledwo powstrzymują się od krzyków. *„Może to jedna z tych ich kłótni?"* Przerywam im. Albert prowadzi mnie do pokoju, w którym znajduje się ciało denata – Christophera MacArdina.

Otwieram drzwi. Pomieszczenie jak na tak ogromną posiadłość jest dosyć małe. Łóżko pod jedną ścianą, biurko pod drugą, a wszędzie zawieszone są zdjęcia z czyichś podróży. Nad łóżkiem duży krzyż, nad biurkiem okno wychodzące na ogród. Na środku pokoju stoi wózek inwalidzki z siedzącym na nim trupem. Ma na głowie charakterystyczną szkocką czapkę z pomponem. Podchodzę do niego. Wygląda tak samo, jak jego młodszy brat, którego spotkałem wcześniej na peronie, z tą różnicą, że ten spogląda w przestrzeń pustym wzrokiem. Ściągam mu lepką od krwi czapkę. Czaszka jest pęknięta, a skóra rozcięta. *„Uderzenie tępym przedmiotem?"* W ręce trup trzyma wyblakłe i bardzo wyniszczone czarno-biale zdjęcie. Widnieje na nim młody mężczyzna i pewna kobieta. *„Nie ma laski."* Wydaje się że są bardzo szczęśliwi. *„Christopher wraz z małżonką?"* Na dywanie, znajduję luźno rzuconą strzykawkę napełnioną powietrzem. *„Nigdzie nie ma śladu wkłucia"*

Postanawiam rozejrzeć się jeszcze po pokoju. Na biurku poza mosiężną popielniczką pełną petów, znajduję książkę o podróżach napisaną przez Roberta MacArdina. *„Czyli stąd znałem tą twarz."* Na ścianie dumnie wisi oprawione zdjęcie rodzinne. Na środku Albert i Sara z małym Jasonem na rękach, z lewej strony starszy mężczyzna o czarnych włosach, a z prawej niemalże identyczny blondyn na wózku, do którego przyczepiona jest laska. To ten sam wózek, na którym siedzi teraz Christopher. *„Gdzie się podziała laska?"* W szufladzie znajduję zapieczętowany list zaadresowany do nieboszczyka. Na kopercie widnieje pieczątka szpitala w Aberdeen. *„Myślę, że tajemnica korespondencji obejmuje również martwych."* Poza nim, są tam dwa stare, czarno-białe zdjęcia. Na jednym widać braci MacArdinów. Jeden z nich ma laskę, ale nie wiadomo który Druga fotografia jest ślubna. Pan młody o lasce oraz uśmiechnięta pani młoda. Na odwrocie widnieje napisana ręcznym pismem notka „Na pamiątkę najpiękniejszego wydarzenia, gdzie włosy kochanków złączyły się niczym ogień i woda; słońce i księżyc; jasność i ciemność; Chris i Catherine"

Olśniło mnie.

- Albert! Może to nic, ale powiedz mi, od kiedy twój ojciec chodził o lasce?
- Z tego co wiem, od urodzenia. Miał jedną nogę krótszą od drugiej.
- A wiesz może jakiego koloru włosy miała twoja mama?
- Słucham? Jaki to ma związek ze sprawą?
- Pewnie żaden, ale po prostu powiedz.
- Z tego co pamiętam to kruczoczarne.

I wtedy połączyłem fakty. Zestawiłem ze sobą wszystkie motywy, alibi oraz poszlaki znalezione na miejscu zbrodni. Od tego momentu wiedziałem, kto zabił Christophera MacArdina.

Jeśli też wiesz, co wydarzyło się w posiadłości MacArdinów, wyślij odpowiedź wraz z pełnym rozumowaniem na e-mail gazetki, lub skontaktuj się z autorem.

Wywiad

Wywiad ze Skarbnikiem Miasta Chorzów

Z Panią Małgorzatą Kern, Skarbnikiem Miasta Chorzów, rozmawiają Anna Kern i Agata Maćkowska

Czym się Pani zajmuje?

Skarbnik Miasta brzmi tajemniczo! To może bardziej przyziemnie - zajmuję się tym, żeby nie zabrakło pieniędzy na upiększanie naszego Miasta i poprawianie życia jego mieszkańcom. W końcu sama jestem chorzowianką od urodzenia.

Od jak dawna pracuje Pani w urzędzie?

Od kiedy urodziła się moja córka Ania. Ówczesny prezydent zaoferował mi pracę, gdy Ania miała 2 tygodnie! To było nie lada wyzwanie pogodzić pracę z opieką nad niemowlęciem.

Czy uważa Pani swoją pracę za wymagającą?

Moja praca wymaga dużej wiedzy w wielu dziedzinach i ciągłego jej aktualizowania. W takiej pracy nie można się nudzić i chyba to pociąga mnie w niej najbardziej.

Co uważa Pani za największą zaletę swojej pracy?

Nigdy nie robię tego samego. Codziennie mam nowe wyzwania i problemy do rozwiązania. To jest takie nakręcające, że w wolnym czasie nie potrafię zwolnić i udzielam się też społecznie (w tym w Radzie Rodziców i Stowarzyszeniu Przyjaciół Słowaka). Moje dzieci uważają, że jestem „pozytywnie nakręcona."

Jakie cechy powinna mieć osoba chcąca pracować na takim stanowisku?

Odporność na stres, szybkie przyswajanie wiedzy, umiejętność kierowania zespołem ludzi i dobre relacje interpersonalne. Przyda się też znajomość języków.

Czy urząd posiada skarbiec w piwnicy?

Nie, nie posiada. Natomiast przed wojną, na pierwszym piętrze, mieścił się skarbiec, po którym zostały tylko wielkie żeliwne drzwi. W dniu dzisiejszym nie przechowujemy pieniędzy w urzędzie fizycznie, ale trzymamy je w banku, w formie elektronicznej.

Czy naruszenie dyscypliny finansów publicznych skutkuje sankcjami wobec samej osoby skarbnika czy może odnosi się wyłącznie do jego stanowiska i urzędu?

Naruszenie dyscypliny finansów publicznych oznacza działanie niezgodne z prawem i skutkujące nałożeniem kary. Odnosi się ono personalnie do osoby. Z tego wynika, że należy bezwzględnie przestrzegać przepisów prawa, co niestety czasami wydaje się po prostu niemożliwe.

Czy według Pani Miasto przeznacza odpowiednią ilość pieniędzy na edukację i czy to wystarcza?

Chorzów przeznacza około 1/3 budżetu na edukację, to bardzo dużo, więcej niż miasta ościenne.

Czy Miasto wspiera okoliczne kluby sportowe?

Jednym z zadań Miasta jest promowanie kultury fizycznej i sportu. W związku z tym Miasto wspiera wiele funkcjonujących w mieście klubów sportowych, zgodnie z przyjętymi przez Radę Miasta zasadami.

Czy uczniowie otrzymują stypendia?

Rada Miasta podjęła uchwały, zgodnie z którymi przyznaje się stypendia najlepszym uczniom. Szczegóły można znaleźć na stronie internetowej Urzędu.

Na zakończenie muszę dodać, że jestem również absolwentką „Słowaka" i moje najlepsze młodzieńcze wspomnienia związane są właśnie z tą Szkołą. Stąd pochodzą przyjaźnie, które trwają do dzisiaj, tak jak zresztą słynny „Słowakowy" klan.

Życzę wszystkim Czytelnikom wspaniałych szkolnych przygód i powrotów do swojej Alma Mater.

Recenzja

Edyta Fragsztajn

Tekst

Życie na ziemi jest tak zorganizowane żeby wszyscy ludzie koniecznie trafili do piekła. Szczególnie w Rosji. (fragment książki)

Zapewne podczas czytania tego tekstu wasz telefon komórkowy znajduje się w zasięgu ręki. Instynktownie sięgacie po niego, by zadzwonić, odpisać na ważną wiadomość, sprawdzić, co dzieje się na arenie międzynarodowych konfliktów i wojen, wysłać zdjęcie obrazujące, gdzie się znajdujecie... Jednak pełni on nie tylko taką funkcję. Jego nieoczywista umiejętność to przechowywanie naszych wspomnień – już nie tylko nasz mózg magazynuje i uporządkowuje przeżyte chwile, lecz w każdym momencie uwieczniamy to aparatem, notatką czy dyktafonem. Na pierwszy rzut oka nie wydaje się być to niczym złym, jednak co stałoby się, gdyby wpadł on w niepowołane ręce? Gdyby za pomocą zapisanych w nich danych ktoś mógłby wciąż odgrywać wasze życie – i znakomicie wprowadzać w błąd waszą rodzinę, przyjaciół, kierownictwo firmy?

Opisaną wyżej sytuację przedstawił nam rosyjski autor, znany przede wszystkim z powieści science – fiction, Dmitry Glukhovsky. W swojej pierwszej realistycznej wizji świata ukazuje on historię młodego mężczyzny – Ilji Goriunowa. Fabuła rozpoczyna się w momencie jego wyjścia z więzienia. Został do niego wtrącony niesłusznie na skutek sprzeczki z policjantem, który w odwecie aresztował go za domniemane posiadanie i rozprowadzanie narkotyków. Zmarnował on siedem lat swojego życia na odbycie wyroku, a czarę goryczy dodatkowo przepełniła śmierć jego matki w tym samym dniu, w którym opuścił areszt. Pozbawiony pomocy przyjaciół, wsparcia i ciepła rodzinnego, wciąż żądny zemsty bohater pod wpływem zbyt dużej ilości spożytego alkoholu oraz nie mogąc znaleźć ujścia dla wszechogarniającej go wściekłości, zabija swojego wcześniejszego oprawcę. Chcąc jednak uniknąć ponownego skazania, decyduje się na ostateczny krok – dzięki zdobytemu telefonowi wroga podszywa się pod niego. Prowadzi to rzecz jasna do ciągu dalszych komplikacji coraz bardziej utrudniających powodzenie jego planu i coraz bardziej zbliżające do przysłowiowej „ściany", spod której nie ma już odwrotu...

Tym, co najbardziej przemawia do mnie w tej powieści, jest jej aspekt psychologiczno – analityczny. Główny bohater, coraz mocniej angażując się w rozterki życiowe swojego oponenta, zatraca poczucie własnej osoby – nie pamięta już o istnieniu dawnego Ilji, o swojej własnej przeszłości i doświadczeniach. Przejmuje tok myślenia, którym do niedawna pogardzał – bezwzględny, zimny, nie liczący się z innymi. Uświadamia to nam, czytelnikom, jak cienka jest granica pomiędzy tym, co szlachetne, a tym, co haniebne. Nie powinno to jednak podlegać naszej ocenie, gdyż cała tą sytuacją kieruje rozpacz i rozdzierający wnętrze, podobny zwierzęcym instynktom strach. Dobre uzasadnienie takiego zachowania podsumowuje Tadeusz Różewicz, pisząc w swoim wierszu „Ocalony": „Jednakowo waży cnota i występek." Choć napisany w tak odległych czasach, genialnie łączy się ze współczesnym portretem zagubionej i rozgoryczonej duszy ludzkiej.

Równie istotny jest także polityczny charakter powieści – tak samo jak w poprzednich swoich książkach autor dokonuje tu satyry na swoją niesprawiedliwą ojczyznę. Określa ją jako jedyne miejsce, gdzie taka historia wychodzi ze świata fikcji, stając się koszmarną rzeczywistością. W ten sposób „Tekst" staje się także przestrogą, którą państwa kapitalistyczne powinny mieć na uwadze współpracując z państwem rosyjskim. Mam nadzieję, że nagłośni ona również niesprawiedliwe procesy i pozwoli zarówno niesłusznie odbywającym karę więźniom, jak i przyszłym potencjalnym skazanym zmniejszyć bądź uniknąć tak dotkliwej w młodym wieku odsiadki. Ważną społeczną kwestią jest także szerząca się korupcja wśród władz państwowych i aparatów im podległym, co w konsekwencji zwiększa niemoralność każdego organu zarządzającego i prowadzi do tak nieetycznych zachowań, jak te opisane w „Tekście".

Tym, do czego nawiązałam we wprowadzeniu, a co również stanowi istotny element tej książki, jest ostrzeżenie przed nowoczesnymi technologiami. Tak, telefon komórkowy jest przełomowym wynalazkiem, niesamowicie ułatwiającym nam życie przedmiotem, umożliwiającym stałą komunikację i kontakt...

Jednak czy pozbawiony wszystkich zapisanych w nim danych Ilja mógłby równie dobrze wcielić się w postać policjanta? Bądźmy więc bardziej świadomi tego, co udostępniamy w Internecie i co dokumentujemy komórką, gdyż nic z tego nie zniknie już przenigdy z zimnych otchłani sieci, skąd może być jeszcze wielokrotnie przywracane i przypominane nam w przyszłości. A chyba nikt z nas nie chciałby doświadczyć takiej historii na własnej skórze...

Zakończeniem „Tekstu" są słowa: „Są ludzie po których coś zostaje, i są ludzie, po których nie zostaje nic." Wierzę w to, że w waszym życiu po lekturze tej książki coś pozostanie; że nie tylko zachwyci was jej tematyka, język, niebanalne rozwiązanie akcji... Ale że za kilkanaście lat jej słowa nie staną się dla naszego pokolenia spełnioną przepowiednią, o której nie będziemy mogli zapomnieć wraz z przewróceniem ostatniej kartki...

Karolina Kisiel

Elementarz dla dorosłych

Jakiś czas temu miałam okazję zobaczyć spektakl pt. "Elementarz" wystawiany na deskach Teatru Narodowego w Warszawie. Jest to aranżacja podejmująca temat tego, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Alicja z Krainy Czarów wpadła do króliczej nory, będąc już pełnoletnią osobą. Sztuka Piotra Cieplaka i Barbary Klickiej to groteskowy, pełny niedorzeczności ciąg surrealistycznych wydarzeń, skłaniający do głębokich refleksji już od pierwszej sceny. To spektakl, w którym spotyka się magiczny świat Lewis'a Carroll'a z nietuzinkową interpretacją tytułowego "Elementarza".

"Elementarz" stanowiący bazę dla całego przedstawienia, napisany został przez Mariana Falskiego. Stał się on przełomem w polskiej metodyce nauczania dzieci czytania i pisania. Gołym okiem widać, jak Barbara Klicka czerpie z niego inspirację. Słowo staje się dla niej narzędziem, którym buduje napięcie całego przedstawienia. Bawi się nim, tworząc coraz to nowsze, zagmatwane potoki wyrazów. Idealnie łączy infantylność książki Falskiego z surrealistycznymi nawiązaniami do dorosłego życia, które w rezultacie dają zabójczą wręcz mieszankę groteski i absurdu. Każda scena nawiązująca do jednej z liter "Elementarza" i porusza inny problem związany z dorosłym życiem. Nie mamy jednak wszystkiego podanego na tacy. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nic w tej sztuce się nie łączy. Jest ona bowiem przepełniona różnego rodzaju "dziwactwami", takimi jak rzucanie losowych słów, rymów i odmienianie ich przez przypadki, wyśpiewywanie przekleństw, pokazywanie widowni zdjęć nie mających nic wspólnego z odgrywaną sceną oraz nietuzinkowe rekwizyty takie jak muszla wielkości człowieka z orkiestrą w środku, czy ogromny, czarny kot pojawiający co jakiś czas na scenie. Te wszystkie z początku absurdalnej elementy mają zmusić widza do rozmyślań nie tylko podczas spektaklu, ale i długo po nim.

Sztuka ma wydźwięk wysoce psychodeliczny. Już podczas pierwszej sceny zostajemy przygnieceni jego niezrozumiałością i surrealistyczną oprawą. Muszę przyznać, że zaparła mi ona dech w piersiach. Z początku wszytko wydawało się normalne. Zwyczajna scena przedstawiająca rozmowę Alicji (Edyta Olszówka) z jej tatą (Waldemar Kownacki). Jedynym elementem, który niejako wyróżniał się na tle jej "normalności" był fakt, że ojciec Ali był w stanie porozumieć się z nią tylko poprzez wymawianie pojedynczych liter alfabetu (aaa, eeee, pppp). Nie było w niej jednak tańczących wokół głównej bohaterki postaci, zmuszających ją do wypowiadania wyrwanych z kontekstu stron "Elementarza" czy scenerii przedstawiającej irracjonalny świat Krainy Czarów. Jednakże scena przez swoją "normalność" sprawiła, że odcięła się ona od całego przedstawienia. Była preludium do kolejnych wydarzeń z pogranicza jawy i snu.

Aby doszukać się prawdziwego znaczenia każdej ze scen, trzeba wyłączyć racjonalne myślenie i dać się ponieść fali niedorzeczności niesionej przez reżyserów. Sztuka ocieka wręcz różnego wszelkiego rodzaju symbolami i nawiązaniami, większość z nich nie jest jednak zbyt oczywista. Rzeczą, która najbardziej w spektaklu fascynuje, jest to, że nie ma jednej, właściwiej interpretacji poszczególnych scen. Każdy z nas odbierze je na swój sposób inaczej. Przedstawienie jest na tyle obszerne, że nie sposób zapamiętać i przeinterpretować każdego elementu z osoba. Patrzymy tylko na to, co wydaje się najważniejsze i tak tworzymy własną interpretację tej przedziwnej łamigłówki.
scenerii przedstawiającej irracjonalny świat Krainy Czarów. Jednakże scena przez swoją "normalność", sprawiła, że odcięła się ona od całego przedstawienia. Była preludium do kolejnych wydarzeń z pogranicza jawy i snu. z odgrywaną sceną oraz nietuzinkowe rekwizyty takie jak muszla wielkości człowieka z orkiestrą w środku, czy ogromny, czarny kot pojawiający co jakiś czas na scenie.

Na owację zasługuje Edyta Olszówka, która w mojej opinii doskonale wcieliła się w rolę dorosłej Alicji. Tworząc postać zarazem emanującą dziecięcą kruchością i niewinnością, jak i pełną kobiecej zmysłowości i siły, która podtrzymuje na swoich barkach całe przedstawienie. Olszówka pokazuje jak fenomenalnie radzi sobie z dwoma skrajnie różnymi rolami, a robi to z niezwykłą gracją i naturalnością. Na brawa zasługują również aktorzy odgrywający rolę przewodników-nauczycieli Alicji po tej surrealistycznej, niezrozumiałej dla niej krainie - Mariana Falskiego (Bartłomiej Bobrowski) i Falskiego Mariana (Monika Dryl). Są oni kluczowymi postaciami w sztuce spajającymi świat realny z nierealnym. Skłaniają oni widza do zadania sobie pytania - Czy to sen? Inny świat? A może jednak jawa?
ości człowieka z orkiestrą w środku, czy ogromny, czarny kot pojawiający co jakiś czas na scenie. Te wszystkie z początku absurdalnej elementy mają zmusić widza do rozmyślań nie tylko podczas spektaklu, ale i długo po nim.

Całość otoczona jest wspaniałą scenografią, muzyką i efektami dźwiękowymi. Zdecydowanie dodaje to niepowtarzalnego klimatu. Przedstawienie ma nawet parę musicalowych scen, które zostały zaaranżowane i odegrane w sposób tak niespotykany, że aż trudno oderwać wzrok od barwnych, skaczących po całej scenie postaci, wyśpiewujących mocnymi głosami coraz to nowsze, kuriozalne zlepki słów.

Jak już wcześniej wspomniałam trudno doszukać się jednej, poprawnej interpretacji tej sztuki. Jednakże po obejrzeniu całego przedstawienia zdajemy sobie sprawę, że głównym motywem jest zetknięcie się świata dorosłego z dzieciństwem. Spektakl w zinfantylizowany sposób, przedstawia nam problemy, z jakimi musi zmierzyć się dorosła Alicja. Problemy, którym musi stawić im czoła, aby w pełni zrozumieć ten ekscentryczny, fantazyjny świat.

Jeżeli jesteśmy już przy interpretacji, chciałabym dorzucić również coś od siebie. Otóż po obejrzeniu spektaklu jedną z pierwszych rzeczy, z którą miałam skojarzenia, była piosenka Pink Floyd pt. "High Hopes".

Za linią horyzontu miejsca, gdzie żyliśmy gdy byliśmy młodzi
W świecie magnesów i cudów
Nasze myśli błąkały się stale i bez granic
Oto rozbrzmiał Dzwon Podziału

(...)

Trawa była bardziej zielona
Światło było jaśniejsze
Smak był słodszy
Otoczeni przyjaciółmi
Noce rozmyślań
Mgła świtu błyszczała
Woda płynęła
Niekończąca się rzeka

Dzwon Podziału (ang. the Division Bell), to nic innego jak dzwon wzywający do głosowania w brytyjskiej Izbie Gmin. Stanowi on podział między dzieciństwem, a dorosłym życiem. Dla Alicji dzwonem podziału staje się przejście do magicznego świata wykreowanego na podstawie książki Mariana Falskiego. Świata w którym lata beztroskiej, pełnej marzeń młodości (określane w piosence Floydów jako czasy gdy "trawa była bardziej zielona, światło jaśniejsze, smak słodszy" itd.) zostają zmieszane z ciężkimi realiami dorosłego życia.

Podsumowując spektakl stanowi groteskową aranżację uniwersum, w którym mieszają się dwa skrajnie różne światy. Pełne dziwactw, symboliki i surrealizmu, stanowi niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju przedstawienie teatralne. Aby zrozumieć jego znaczenie musimy przyjąć do wiadomości wszystkie niedorzeczne elementy i spojrzeć na nie jako całość. Pomimo tego, że widz może w pewnych momentach czuć się przytłoczony przez mnogość owej surrealistyczności i psychodelii, jest to zdecydowanie spektakl, który zostanie w jego głowie na długi czas po zapadnięciu kurtyny w Teatrze Narodowym.

Radosław Mosór

La casa de papel

Hiszpański thriller Netflix'a „La Casa de Papel" to niesamowicie napięta, oszałamiająca rozrywka. Każdy odcinek prowadzi do następnego, budując dramat przed zapierającym dech w piersi, wybuchowym finałem.

Barwna grupa bohaterów jest inteligentnie napisana, rozsiana wiarygodnymi wadami i przekonaniami, które dodatkowo rozwijają i nadają głębi postaciom, których brakuje w wielu innych serialach. Niestety, bariera językowa zmieni nastawienie niektórych ludzi, co według mnie jest bardzo krzywdzące, ponieważ hiszpański thriller jest jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym thrillerem o napadzie w ostatnich latach. Szczególnie z zakończeniem, które pozostawia go szeroko otwartym na drugi sezon.

Pierwsze ujęcie pokazuje młodą dziewczynę Tokyo, graną przez Úrsule Corberó . Młoda dziewczyna będzie nie tyle co naszą główną bohaterką , co narratorką wszystkich wydarzeń serialu. W scenie widać Tokyo, która po śmierci swojego partnera musi się ukrywać. Wtedy znajduje ją Profesor grany przez Álvaro Morte, który rekrutuje ją razem z kilkoma innymi poszukiwanymi ludźmi, żeby zaplanować i wykonać napad na Fábrica Nacional de Moneda y Timbre w Madrycie.

Wcześniej pisałem, że Tokyo nie będzie naszą główną bohaterką. Chciałem uniknąć takiego stwierdzenia, ponieważ naszych głównych bohaterów jest ośmiu. Są to ludzie napadający na Fabrykę w Madrycie, ale jest to także Policjantka kierująca całą sprawą łapania złodziei. I właśnie tutaj pojawia się najciekawszy wątek serialu, ponieważ cały czas zastanawiamy się, za kim tak naprawdę stoimy - czy uważamy, że rację mają złodzieje pokazywani jako "robin hoodowie", chociaż wcale nie chcą oddać wszystkich skradzionych pieniędzy, czy jesteśmy bardziej po stronie Raquel Murillo, czyli wcześniej wspomnianej Policjantki.

Ujęcia i zdjęcia nie są aż tak dokładne i widać było, że ich głównym celem była tutaj fabuła i rozwinięcie postaci, ale nadal dobrze są wykorzystywane kolory i kąty kamery, by nadać „La Casa De Papel" stylowy i przyjemny klimat. Kolory używane w ujęciach są zdominowane przez powtarzające się czerwienie, zieleń i biel. To zestawienie odważnych kolorów wzmacnia dbałość o szczegóły z „La Casa De Papel" i pomaga wyróżnić się na tle innych thrillerów.

"La Casa De Papel" to po prostu mocno rozrywkowy i intensywny serial. Niektórym może się wydawać, że Hiszpanie w tym thrillerze są nieco przytłaczający, zwłaszcza w 13 odcinkach o długości od 45 do 55 minut, ale ci, którzy chcą się o tym przekonać, na pewno zostaną wynagrodzeni doskonałym doświadczeniem.
stawie książki Mariana Falskiego. Świata w którym lata beztroskiej, pełnej marzeń młodości (określane w piosence Floydów jako czasy gdy "trawa była bardziej zielona, światło jaśniejsze, smak słodszy" itd.) zostają zmieszane z ciężkimi realiami dorosłego życia.

Varia

Arturo Pérez-Reverte

Jej pierwsza biblioteka

Tłumaczenie: Kacper Łukowicz

Zdarza mi się to z pewną częstotliwością i przypuszczam, że innym pisarzom również. Czasem podchodzi czytelnik z twoją książką w rękach i prosi o dedykację dla Jasia czy Stasia. Zazwyczaj szukam odpowiedniego zdania, pytam się kim jest lub ile ma lat. Odpowiedź brzmi: "Moja córka, sześć miesięcy", albo "To dla niego", po czym wskazuje na małe, patrzące z ciekawością dziecko, albo dowiaduję się, że ta, która prosi o dedykację jest młodocianą brzemienną dziewczyną, która pokazuje na swój brzuch ze spokojem i słodkim uśmiechem. Zdarzyło mi się tak kilka razy, kiedy podpisywałem swoją ostatnią powieść, czytelnicy przynosili też książki takie jak ,,Mały Hoplita", który jest dla dzieci, czy "Don Kichot" dla młodzieży, przygotowany dla Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego. Zdarzyło się to również z powieściami dla dorosłych. „Zbieram jego bibliotekę", usłyszałem kilka razy. W prawie każdym przypadku składałem taką samą dedykację: „Życzę Ci pięknego życia, pełnego pięknych książek."

Często niektórzy z takich rodziców proszą mnie o rady co do tego jak sprawić, by ich dzieci skończyły jako czytelnicy. Mam w zwyczaju odpowiadać, że nic nie wiem o pedagogice,
mimo że zacząłem czytać będąc bardzo małym – miałem szczęście dorastać
w domu z ogromną biblioteką. Dokładnie dlatego kiedy miałem córkę, próbowałem odbudować
dla niej, w miarę moich możliwości, tamtą żyzną scenerię mojego dzieciństwa. Od kiedy się urodziła i miała swój pokój, jej matka i ja wypełnialiśmy go książkami, dla dekoracji i towarzystwa, tak żeby były dla niej absolutnie naturalne – książka miała być postrzegana nie jako czcigodny obiekt lub obowiązek, lecz naturalna część świata. Jako codzienny i rutynowy dodatek. Rodzinny przedmiot.

Na początku były opowiadania. Podstawowe historyjki dla dzieci, które czytaliśmy, kiedy ona oglądała obrazki, dopóki nie była zdolna do robienia tego samodzielnie. Potem uzupełnialiśmy regały w jej pokoju o komiksy i historyjki adekwatne do jej wieku. I tak krok po kroku, w naturalny sposób dawało to drogę do poważniejszych serii o podróżach i przygodach. Zachowałem sporą część moich książek z dzieciństwa i podkładałem je tam, starając się ani jej nie przytłaczać, ani nie zmuszać. Były zostawione blisko, pod ręką i to jej ciekawość popchnęła ją do otwarcia jednej czy drugiej.

Z kilkoma starszymi książkami operacja zakończyła się sukcesem, z kilkoma nie. Zbiór „Guillermo" Richmala Cromptona, fetysz dla czytelników mojego pokolenia, w jej opinii był porażką. Ale inne kończyły, wywierając wpływ na jej życie: Sherlock Holmes, Tintin, Asterix, Trzej Muszkieterowie – jej pierwszy pies nazywał się jak syn Milady 1 – Arsene Lupin, Upiór z Opery... Oczywiście wszystko to uzupełniane było kinem. Zobaczyła sporo, bo jej rodzice co noc oglądali jakiś film: przygodowe klasyki, westerny, filmy historyczne i sensacyjne. I zawsze, kiedy za filmem kryła się jakaś książka, staraliśmy się ją na nią nakierować. Wzbudzić jej ciekawość. Założyć przynętę
w kinie, żeby sprawdzić czy działa.

Ważnym szczegółem jest to, że książka zawsze była postrzegana jako coś naturalnego.
Nie jako pojedynczy przedmiot, który dajemy komuś na specjalne okazje, ale jako coś co kupujemy tak samo naturalnie jak jedzenie, czy gazetę. Zabieraliśmy ją na jarmarki albo do starszych sprzedawców, żeby za małe pieniądze mogła sobie wybierać, kupować tanie wydania. Każdego razu kiedy wyjeżdżaliśmy w podróż, różne książki stawały się naszym podstawowym ekwipunkiem, tak normalnym jak paszport, bilet na pociąg albo kanapka. Ale co było najbardziej decydujące: czytała, bo widziała, że jej rodzice czytali. Bo zawsze próbowali pogodzić dzień, podróż, wakacje, z momentami na to odpowiednimi.

Ponad wszystko nigdy nie próbowaliśmy izolować córki od świata jej czasów czy od nawyków innych dzieci. Nigdy nie próbowaliśmy zmienić naszej córki w jakąś pozaziemską mądralę
i erudytkę. Książki były dla niej wesołą przyjemnością, a nie wymuszoną alternatywą – i zawsze miała możliwość łączenia „Mario Bros", albo Guybrusha Threepwooda 2 z Rudolfem Rasendyllem 3, Mikołajkiem, czy Kapitanem Achabem. Oczywiście, nigdy nie miała w pokoju telewizora, tak jak jej rodzice; komputer dostała dopiero wtedy, gdy był naprawdę potrzebny. Ukarana, trafiała w końcu do pokoju. I właśnie wtedy, gdy zaglądało się do niej po kryjomu, widziało się ją czytającą. Może
z czystej nudy. Ale czytającą.

Myślę, że to wszystko co mogę powiedzieć. W taki sposób zrobiliśmy to z naszą córką, jak często pytacie. Tak więc, życzę wam w tym szczęścia, tym wam, którzy próbują i zasługują. Życzę wam, aby wasze dzieci miały piękne życie wypełnione pięknymi książkami.

Arturo Pérez – Reverte
Su primera biblioteca

Materiał opublikowany na zendalibros.com/su-primera-biblioteca 8 stycznia 2018

1.Bohater serii gier komputerowych „Monkey Island” (przyp. tłumacza)
2.Bohater książki Anthony'ego Hope'a „Więzień na zamku Zenda” (przyp. Tłumacza)
3.Bohater „Moby Dicka” (przyp. tłumacza)

Dawid Wilk

Galeria sztuki współczesnej "Kamienica"

Spacerując po centrum Chorzowa warto wstąpić do niepozornej kamienicy na ichniejszym rynku. Znajduje się tam niepowtarzalna galeria sztuki współczesnej ,,Kamienica", która funkcjonuje także jako kawiarnia.

,,Kamienica" mieści się przy ulicy Rynek 7 w Chorzowie. Cały czas znajduje się pod patronatem Chorzowskiego Centrum Kultury. Została otwarta już prawie rok temu, a dziś przybliżę wam działalność tego niezwykłego lokalu.

Galeria – kawiarnia to miejsce powstałe w ramach projektu rewitalizacji zabytkowych obiektów Chorzowa. Znajduje się w mieszkaniu w kamienicy powstałej na przełomie XIX i XX wieku. Apartament mieści się na pierwszym piętrze i składa się z dwóch pokoi – jednego ciepłego, czerwonego, drugiego zimnego, niebieskiego. Całe jego wnętrze wypełnione jest zabytkowymi meblami, co powoduje, iż jest on wyjątkowo urokliwy. Kryształowe żyrandole, piękne witraże. Wszystkie elementy wnętrza są oryginalnie zachowane.

Mają tam miejsce spotkania kulturalne, jednak wystrój galerii sztuki sprawia, iż odbywają się one w wyjątkowej atmosferze. Organizacja walentynek, wystawy autorów różnych gałęzi sztuki m.in. rzeźb wykonanych ze złomu to zaledwie dwie z wielu atrakcji czekających na każdego gościa.

,,Kamienica" nie bez powodu jest galerio – kawiarnią. Można zamówić tam pyszne desery, koktajle oraz kawę najlepszej jakości. Nawet sama żywność nawiązuje do sztuki – można wypić, np. koktajl Picasso, bądź Słonecznik Van Gogh'a.

Właściciel apartamentu po II wojnie światowej zdecydował się zostawić mieszkanie w stanie nienaruszonym, choć ponoć przez jakiś czas funkcjonował tam gabinet dentystyczny. Teraz jest to wyjątkowy punkt na mapie Chorzowa.

To miejsce pokazuje dziedzictwo Chorzowa - twierdzi Marcin Michalik, zastępca ds. gospodarczych - Oryginalny wystrój pomieszczeń pokazuje strukturę mieszczańską i to, że Chorzów był niegdyś jednym z najbogatszych miast na Śląsku.

W najbliższym czasie w ,,Kamienicy" odbyło spotkanie z Tomaszem Sekielskim (02 marzec), który zdradzi tajniki pracy dziennikarza. Niedługo galeria rozpocznie kolejną serię spotkań - ,,Klub Książki", na którego spotkaniach miłośnicy literatury będą mogli prowadzić dyskusje we własnym gronie oraz w trakcie spotkań z pisarzami.

Takich miejsc jak ,,Kamienica" nie ma na Śląsku wiele. Jest to miejsce naprawdę warte odwiedzin, szczególnie dla miłośników sztuki. Lecz nawet osoby, dla których sztuka to marnotrawstwo czasu i pieniędzy powinny wstąpić tam, chociażby w celu spróbowania wyjątkowej kawy lub herbaty.

Marta Banaś

Golgota wschodu

Katyń, miejsce, gdzie w brutalny sposób zostało zamordowanych ponad dwadzieścia tysięcy obywateli polskich. Wśród nich znaleźli się oficerowie, naukowcy, lekarze, inżynierowie, prawnicy, nauczyciele, urzędnicy państwowi.

Egzekucji ofiar, uznanych za „wrogów władzy sowieckiej", strzałem w tył głowy z broni krótkiej dokonała radziecka policja polityczna NKWD. W latach 1940–1990 władze ZSRR zaprzeczały swojej odpowiedzialności za mord w Katyniu, lecz 13 kwietnia 1990 roku oficjalnie przyznały, że była to „jedna z ciężkich zbrodni stalinizmu". Jednak jeszcze wiele kwestii związanych z tą zbrodnią nie zostało wyjaśnionych do dzisiaj.
23 kwietnia 2018 r. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach odbyło się rozdanie nagród jednego z najbardziej uznanych wojewódzkich konkursów – „ **Prawda i kłamstwo o Katyniu".**

Organizatorką, a zarazem pomysłodawczynią tego wydarzenia, jest Pani Jadwiga Wiśniewska, Posłanka do Parlamentu Europejskiego, która z wielkim zaangażowaniem już po raz dziewiąty podjęła się zadania upamiętnienia Zbrodni Katyńskiej. Dotychczas w konkursie wzięło udział 2123 uczniów z całego województwa śląskiego. Uważam, że ta duża liczba uczestników pokazuje nam, jak ważna dla kształtowania tożsamości jest pamięć Polaków o szczególnych kartach historii.

Na uroczystości rozdania nagród pojawiło się wiele osobistości: Śląski Kurator Oświaty - Urszula Bauer, Wicewojewoda Śląski - Mariusz Trepka, Dyrektor Oddziału IPN w Katowicach - Andrzej Sznajder, przedstawiciele Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenia Rodzina Katyńska, a także delegacje szkół z województwa śląskiego.
Część artystyczną przygotowała młodzieżz X LO im. Ignacego Jana Paderewskiego w Katowicach, prezentując program słowno-muzyczny „Ogarniam myślą Ich ostatnie chwile".

Czy w naszej pamięci pozostanie obraz tego, co wydarzyło się w lesie katyńskim? Myślę, że tak. Właśnie dzięki takim konkursom mamy doskonałą szansę, by wyrazić swoje zdanie i pogłębić znajomość przeszłości. Niewątpliwie, jedną z ciekawszych i oryginalniejszych prac przedstawił uczeń naszego liceum – Dominik Wołowczyk, który odwołał się do swojej kolekcji znaczków pocztowych poświęconych Zbrodni Katyńskiej. Ten mały prostokąt przyklejany do kopert, jak się okazało, kryje
w sobie ogromne bogactwo symboliki historycznej. Trzeba tylko, co znakomicie udało się Dominikowi, umieć je wydobyć i ukazać światu. Co ciekawe, Dominik wspomniał w swojej pracy, że dopiero w 1990 roku, a więc już po transformacji ustrojowej, został wydany w Polsce pierwszy znaczek upamiętniający tę zbrodnię.

Ważne, byśmy pamiętali, byśmy byli współczesnymi świadkami, by ich tragiczna śmierć nigdy nie uległa zapomnieniu.

Julianna Stachaczyk

Spotkanie z dziennikarzem Tomaszem Sekielskim

Dnia 2 marca Redakcja naszego czasopisma Słowa(k) miała przyjemność uczestniczyć w spotkaniu z Tomaszem Sekielskim, dziennikarzem z wieloletnim doświadczeniem, który opowiedział nam swoją historię, przybliżył nam pracę dziennikarzy oraz radził, jak zacząć własną przygodę w mediach.

Zanim w 1997 rozpoczął 15-letnią pracę w telewizji TVN, zaczynał w mediach lokalnych. Jak sam mówi jest to typowy start dla każdego młodego dziennikarza.
W TVN prowadził „Fakty" , później w 2006 program „Teraz My", w którym przeprowadzał rozmowy z politykami. Wywiady można było porównać do gry w „Pomidor", dlaczego? Politycy mieli wyuczone trzy zdania, które powtarzali. *(...)„ Dziennikarz ma być krytyczny wobec władzy, kontrolować ją w imieniu społeczności."(...)*
W 2011 stworzył własny program „Czarno na białym", jednak po krótkim czasie zrezygnował z prowadzenia go, gdyż brakowało mu reportaży i jeżdżenia po świecie. Podczas jednej z podróży zawitał do Meksyku, gdzie stworzył materiał o kartelach narkotykowych. Na zboczach górskich można z łatwością zobaczyć wielkie plantacje marihuany, a w domach mieszkańców przy drzwiach standardem są wiszące maczety do obrony.

Ciekawostka

Tomasz Sekielski kolekcjonuje zdjęcia z policjantami z państw,
które odwiedził i jedyne miejsce, gdzie mu odmówili zrobienia zdjęcia to Austria.

Jeden z reportaży dotyczył Mortena Storma, z pochodzenia Duńczyka, najlepiej ulokowanego szpiega w wnętrzu Al-Kaidy. Dzięki niemu na Półwyspie Arabskim Amerykanie zlikwidowali ich jednostki, jednak nie została mu wypłacona nagroda, więc postanowił upublicznić wszystkie informacje i swoją rolę w działaniach. Dotarcie do niego było już samo w sobie świetną przygodą: (*…) „Prowadził nas z miejsca do miejsca, nie podał od razu dokładnego adresu, a spotkaliśmy się na peryferiach w garażu." (...)*

Praca dziennikarza to wspaniały zawód, ale trwa 24/7, trzeba liczyć się z wielogodzinnym czekaniem pod drzwiami. Jak mówi Sekielski, tak właśnie wypracował sobie umiejętność spania wszędzie i o każdej porze. Dziennikarstwo to ciężka praca bez gwarancji pomyślności.

Grafika

Julia Duda

Słowa(k)

Julia Duda

Wiktoria Forma

Koniec i początek

Wiktoria Forma

przy - stań Wiktoria Forma

Wenecja Wiktoria Forma

Karolina Kisiel

El Paraiso en Peniscola

Karolina Kisiel

El Paraiso e Peniscola Karolina Kisiel

El Paraiso en Peniscola Karolina Kisiel

Julianna Stachaczyk

Płomień świecy

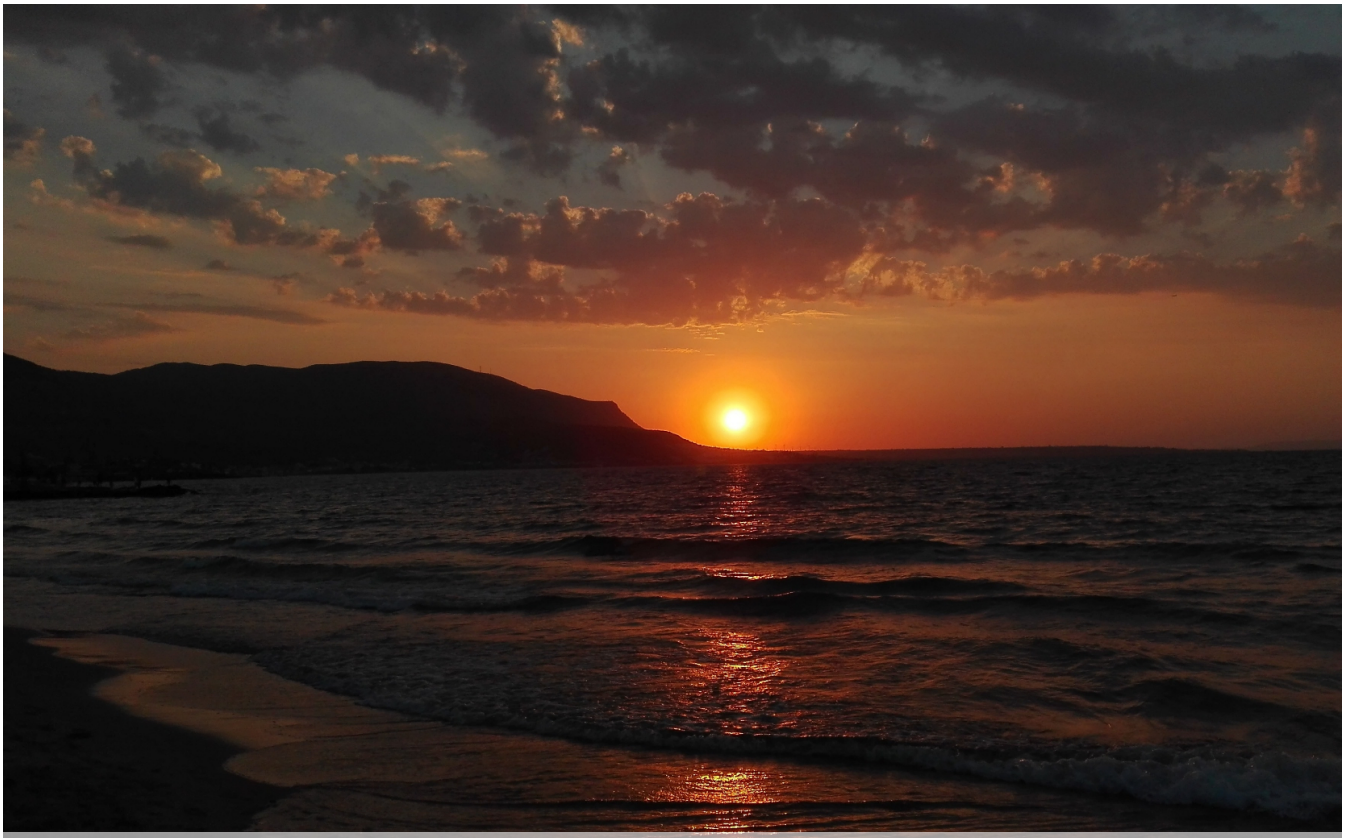

Zachód słońca **Julianna Stachaczyk**

Widok z Pałacu Kultury **JKS**

Julianna Stachaczyk

Piknik Słowaka **Słowa(k)**